

Informacje o książce

Autor: Rafał Radziwonka
Wydawca: Bellona
Seria: Historyczne Bitwy
Rok wydania: 2008
Stron: 276
Wymiary: 19,6 x 12,5 x 1,5 cm
Oprawa: miękka
ISBN: 978-83-11-11104-2

Recenzja

Całkiem niedawno wydawnictwo Bellona wypuściło na rynek kolejną książkę ze swojej sztandarowej serii „Historyczne Bitwy" pt. „Blenheim-Hoechstaedt 1704". Jej autorem jest Rafał Radziwonka. Temat zainteresował mnie ze względu na egzotyczność przedstawianego konfliktu, szczególnie z naszego, polskiego punktu widzenia. Chodzi bowiem o hiszpańską wojnę sukcesyjną, toczącą się w latach 1702-1714. Wzięły w niej udział z jednej strony m.in.: Francja, Hiszpania, Bawaria oraz z drugiej: Anglia, Austria, Zjednoczone Prowincje Niderlandów, Prusy, i Dania, a także szereg państw Rzeszy, przy czym mniejsze państwa zmieniały niejednokrotnie front, poza tym do konfliktu włączały się też kolejne kraje, jak Portugalia. Wojna ta zaangażowała więc całą zachodnią Europę.

W Polsce wydarzenie to przyćmiła rozgrywająca się równolegle wojna północna, w której to rodząca się potęga Rosji Piotra I położyła ostateczny kres hegemonii szwedzkiej w tej części Europy. Wojna ta i panowanie Augusta II Mocnego miały dla naszego kraju tak wielorakie i istotne skutki polityczne, gospodarcze i militarne, że skutecznie odwróciły uwagę polskiej historiografii od zmagań na drugim krańcu kontynentu. Powód takiego stanu rzeczy leży zapewne w tym, że z wojny o sukcesję hiszpańską bezpośrednio nie wypływały dla Polski właściwie żadne konsekwencje, może poza zaangażowaniem w nią Austrii.

Stąd też nie ma się co dziwić zawartym we wstępie utyskiwaniom autora, że niczego ciekawego na interesujący go temat w polskiej literaturze historycznej nie znalazł i w związku z tym musiał sięgnąć do zagranicznej. Jak się dalej przekonamy, ta sytuacja mogła mieć z jego punktu widzenia również pewne zalety.

Książka, zgodnie ze schematem właściwym dla serii „Historyczne Bitwy" przedstawia tytułową batalię na tle wydarzeń, które do niej doprowadziły. Wydaje się, że pod tym względem autor w miarę dobrze rozłożył akcenty, nie rozpoczynając swoich wywodów ani zbyt wcześnie, ani zbyt późno. Przeczytać więc możemy na początek o przyczynach konfliktu, po czym następuje charakterystyka armii obu stron – głównie francuskiej i angielskiej, następnie przedstawiono przebieg wojny w latach 1702, 1703 i 1704, aż po tytułowe starcie wraz z jego bezpośrednim epilogiem.

Pozycja posiada sporo wad i zalet, choć niestety przeważają te pierwsze. Wśród nich wybijają się widoczne dla każdego, nawet dla laika, wątpliwe walory literackie pisarstwa p. Radziwonki.

Przede wszystkim autor pisze dość chaotycznie, a przy tym powtarza pewne stwierdzenia, czasami wręcz całe fragmenty tekstu np. na początku opisu wstępnych walk pod Blenheim, pisze, że sprzymierzeni nacierając zdobywali młyny wodne na rzeczce rozdzielającej ich pozycje od pozycji francuskich, następnie powtarza to jeszcze raz mniej więcej 1-2 strony dalej. Zjawisko to występuje w większej skali.

Po drugie, w tekście pojawiają się dość proste błędy, głównie terminologiczne, wynikające, jak się wydaje, w większości przypadków nawet nie z niewiedzy, co chyba z nieprzejrzenia i nieskorygowania tekstu przed oddaniem do druku. Dla przykładu, na s. 179-180 autor pisze:

Na lewo od swoich oddziałów, książę rozmieścił swoją główną linię bojową pod dowództwem brata, gen.por. Charlesa Churchilla. Jej ustawienie charakteryzowało się znaczną nowością. 28 baterii piechoty i 68 szwadronów kawalerii stało bowiem w czterech liniach: pierwsza to infanteria, druga i trzecia jazda, a czwarta piechota.

Każdy, kto choć trochę interesuje się historią wojskowości wie, że bateria to nazwa jednostki

artylerii, nie zaś piechoty. Zresztą, po ostatnim zdaniu nietrudno zauważyć, że powyższy fragment zawiera wewnętrzne sprzeczności. „Baterie piechoty" występują niestety częściej, głównie w opisie bitwy.

Inny lapsus autora to pojawiająca się w związku z opisem wojsk cesarskich na s. 66 i dalszych *Hokriegsrat*, którą przetłumaczył on jako „Nadworną Radę Wojenną". Tymczasem organ ten nazywał się dokładnie *Hochkriegsrat*, a że słowo „hoch" po niemiecku znaczy wysoki, należałoby przetłumaczyć ją chyba jako Wysoką Radę Wojenną albo Najwyższą Radę Wojenną. Może nie byłoby w tym wielkiego zgrzytu, gdyby nie to, że autor jednocześnie cały czas operuje na literaturze obcojęzycznej (bo polskiej, jak już ustaliliśmy, właściwie nie ma) i bawi się w wielu miejscach w tłumacza, co mu wychodzi w najlepszym wypadku średnio.

Następny „ciekawy" fragment znalazłem na s. 67:

Dragoni Leopolda I preferowali spieszoną walkę, ale byli doskonale wyszkoleni w strzelaniu. Ks. Eugeniusz powoli zaczął przyswajać swojej kawalerii gwałtowną szarżę na białą broń, ale wyłącznie przeciw Francuzom. Szło to zrazu opornie, ale na widok atakujących Anglików (i efektów ich szarż) Austriacy przełamywali początkowe obiekcje.

Zaciekawiło mnie w tym wszystkim to przyswajanie kawalerii austriackiej gwałtownej szarży, ale „wyłącznie przeciw Francuzom".

Dalszy problem w przypadku tej pozycji to dość – trudno znaleźć dobre słowo – proste, powiedziałbym wręcz infantylne ujęcie pewnych tematów, zwłaszcza jeśli chodzi o charakterystykę postaci historycznych. I tak np. na s. 36 o francuskim ministrze wojny de Louvois czytamy:

Niezmiernie pracowity i skrupulatny, często bywał wręcz brutalny wobec swoich podwładnych. Dla wielu zdolny organizator i człowiek potrafiący słuchać rad i pomysłów innych, dla niektórych brutal ciągle tłamszący i zabijający inicjatywę i samodzielność zbyt śmiałych i światłych podwładnych.

Brzmi jak skrzyżowanie jakiegoś współczesnego podręcznika do zarządzania i marketingu z harlequinem. Ideał ministra, jaki się z tej krytyki de Louvois wyłania, w kontekście absolutystycznej Francji, w której temu człowiekowi przyszło działać, wydaje się szczególnie zabawny.

Takich „kawałków" znaleźć można więcej, przy czym szczególnym uwielbieniem autora cieszy się angielski głównodowodzący ks. Marlborough. Miejscami można je przyrównać do poważania, jakim wśród autorów radzieckich cieszył się marszałek Żukow. W przypadku p. Radziwionki wynika to zapewne z wpływu literatury angielskiej (w tym np. dzieła Winstona Churchilla, którego ks. Marlborough był przodkiem), z której przy pisaniu swojej pracy obficie korzystał i którą także chętnie w niej cytuje.

Tyle o wadach. Jeśli wyżej wymienione cechy książki Wam nie przeszkadzają, macie poważną szansę zostać czytelnikami p. Radziwonki.

Pora zatem napisać coś o zaletach. Sprowadzają się one głównie do doboru tematyki i dość szczegółowego przedstawienia niektórych problemów. Z kwestii „formalnych", o których należy wspomnieć, dwie standardowe: po pierwsze książka zawiera dość dobre mapy, po drugie zawiera dość obszerną bibliografię, głównie obcojęzyczną, w tym autor sięgnął również do źródeł.

Ciekawy wydaje się sam konflikt, a że nikt o tym bardziej szczegółowo od strony militariów nie pisał, pozycja autora może odgrywać na tym polu rolę wręcz pionierską. Dzięki temu, nawet przy jej wskazanych wyżej mankamentach może być w najbliższym czasie poczytna – do czasu aż ktoś inny nie podejmie tej tematyki. To właśnie wspominana na początku zaleta braku polskiej literatury na ten temat, zaleta przynajmniej z punktu widzenia autora.

Konflikt jest zaś ciekawy ze względu na to, że był to jeden z tych momentów dziejowych, kiedy Francja miała możliwość uzyskania hegemonii w Europie. Warto zdać sobie sprawę, że w 1704 r. wojska francuskie nieuchronnie zbliżały się już do Wiednia. Gdyby nie genialny (jak to piszą Anglicy) manewr ks. Marlborough, który szybkim marszem przez Niemcy przerzucił swoje siły z Niderlandów nad Dunaj, los Austrii byłby trudny pod pozazdroszczenia. Jednocześnie w tym samym czasie koalicja walcząca z Francją była bita i we Włoszech i na innych frontach, w najlepszym zaś razie, jak w Niderlandach, jej zapędy powstrzymywały linie bardzo trudnych do

zdobycia francuskich fortec.

Bitwa, która się rozegrała pod Blenheim, odwróciła losy tej wojny. Sprzymierzeni przeszli do ofensywy, zaś Francja zaczęła ponosić porażki. Blenheim-Hoechstaedt stanowiło punkt przełomowy nie tylko jeśli chodzi o strategię, ale i o taktykę. Pod wielu względami działania ks. Marlborough nawiązywały do zasad, które później tak dobitnie zaakcentował Napoleon, jak zasada skupienia maksymalnego wysiłku na głównym kierunku uderzenia i osłabienia na rzecz niego kierunków drugorzędnych. Wydaje się jednak, że na klęsce Francuzów zaważyły nie działania genialnego Anglika, ale beznadziejne posunięcia niektórych dowódców niższych szczebli armii francuskiej. Arystokratyczni generałowie i pułkownicy, których wpływ na dowodzenie starano się w początkach panowania Ludwika XIV ograniczyć, w końcówce jego rządów powrócili do łask. Jeden z nich, dowodzący garnizonem tytułowego Blenheim, swoją postawą walnie przyczynił się do klęski.

Przegrana pod Blenheim kosztowała Francuzów drogo. Zginęło, zostało rannych bądź dostało się do niewoli około 2/3 armii, w tym jej elita, liczącą ok. 12-13 tys. żołnierzy. Do niewoli dostał się także głównodowodzący jedną z połączonych armii, marszałek Tallard. Anglicy zdobyli również szereg sztandarów, w tym należących do gwardii Ludwika XIV. Znajdujący się na drugim skrzydle marszałek Marsin i elektor bawarski Maksymilian Emanuel, z częścią sił zdołali ujść. Straty sprzymierzonych w zabitych i rannych, choć też duże – szacuje się, że ok. 1/4 stanu początkowego armii, w zestawieniu ze stratami francuskimi i skalą zwycięstwa można uznać za nieznaczące.

Bitwa, jak i cała wojna pod wielu względami przypomina o wiek późniejsze zmagania kolejnych koalicji państw z Napoleonem, w których to Anglicy ponownie wystąpić mieli w roli wybawicieli Europy od francuskiej hegemonii. Wówczas jednak, przeciwnie niż w początkach XVIII stulecia, geniusz dowódczy oraz przewaga materiałowa były po przeciwnych stronach.

Podsumowując, książka posiada niestety mankamenty typowe dla wielu pozycji z serii „Historyczne Bitwy”. Komu to nie przeszkadza, a zależy mu na poznaniu dziejów początkowego okresu hiszpańskiej wojny sukcesyjnej i bitwy pod Blenheim, może po nią sięgnąć – od strony faktograficznej niewątpliwie znajdzie w niej szereg wartościowych informacji.

Autor: *Raleen*

Opublikowano 15.07.2008 r.